

## IRENA SUCHTA

ur. 1935 ; Bereza Kartuska



Miejsce i czas wydarzeń	Poręba, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Poręba, II wojna światowa, okupacja niemiecka, dzieciństwo, życie codzienne, ucieczka przed frontem, piwnice, ukrywanie się, Rosjanie, szpital polowy

### Ucieczka przed przesuwającym się frontem

Znowu gdzieś trzeba uciekać, a tu samoloty latają, z góry ostrzeliwują. No więc my z tej plebanii znowu tam co ktokolwiek miał, znowu część tych tobołków, cennych pamiątek rodzinnych to została w tej piwnicy na zawsze. Takie zdjęcia, do których rodzice byli bardzo przywiązani, a które myśmy oglądali na okrągło jako wyjątkową rozrywkę i, że tak powiem, naukę o naszej rodzinie, o naszych przodkach, bo przy tej okazji zawsze rodzice mówili: wiesz, to jest ten, to jest taki, on się tak nazywał, a ten się z tą ożenił, a wtedy mieszkał tu – to wszystko było bardzo cenne dla nas i zostało tam w tej piwnicy, bo trzeba było uciekać.

Zanim nas na dobre z tej piwnicy wypędzili, to mój tato z bratem, jeszcze tam z kimś z tego towarzystwa siedzącego w tej piwnicy, jacyś mężczyźni, wyszli stamtąd w nocy i szukali gdzieś jakiejś możliwości, żeby przeczekać ten front, który tam się przesuwał i ciągle nam groził. No i tak się stało, że oni nie mogli wrócić do tej piwnicy, bo już tam się, że tak powiem, sytuacja tak zmieniła, że ich nikt nie chciał przepuścić z powrotem do tej Poręby i z tej piwnicy to ja z mamą musiałam uciekać, a z nimi nie wiadomo, co się stało. No więc ja jak ja, ale mama to dopiero przeżywała, wyobrażam sobie. No i idziemy takim sznurem, takie zbiedniałe jakieś towarzystwo, zapłakane, z tobołkami, poubierane we wszystko, co tam miało, chociaż lipiec, upał był niezmierny, lecimy przez taką łąkę, na środku jakaś struga, normalnie gdzieś tam na środku był jakiś mostek, jakaś kładka, no ale kto tam szukał kładki, no więc my tak przez tę wodę, na szczęście to nie było głębokie, i przed nami las, linia lasu. Na tej linii działa rosyjskie i ostrzeliwują miasteczko, czyli tę wieś, a my tak pod tymi kulami, chyłkiem, chyłkiem, byle dorwać się do tego lasu. No i tam parę osób po drodze poległo, bo jeszcze z góry Niemcy ostrzeliwali nas z samolotów. Przebrnęliśmy dosłownie przez tę łąkę, przez tę strugę, wpadliśmy do tego lasu jak nieżywi, pamiętam, że każdy tam ledwie oddychał. No, Rosjanie nas tam przyjęli po ludzku, trzeba przyznać, zaprowadzili pod taką kuchnię polową, która im tam gotowała,

nakarmili nas tam, czym było.

Dwa kilometry dalej była następna wieś, znowu nad Bugiem i tam urzędował jakiś główny dowódca rosyjski ze swoim haremem, tam był również szpital polowy, lazaret, na terenie takiego dużego gospodarstwa jakichś zamożnych gospodarzy, oczywiście gospodarze zostali wyrzuceni, tam urzędował ten dowódca, na podwórku w takiej stodole, jakiejś takiej szopie, był ten szpital polowy, no a my, parę rodzin, gdzie się dało, znowu piwnica, oczywiście, bo to piwniczne pomieszczenia były najczęstszym miejscem zamieszkania. No i tam było nam w miarę dobrze, to znaczy – dobrze, było co jeść, bo normalnie gospodarstwo tam funkcjonowało ze względu na tego dowódcę, czyli mleko można było dostać, chleb taki wojskowy w zamian za co? Za to, że się obsługiwało ten szpital polowy, trzeba było prać szarpie, czyli bandaże, suszyć i zwijać potem – były wielokrotnego użytku te bandaże, nie to, co teraz. Za pracę w tym lazarecie dawali nam taki komiśniak, czyli chleb taki wojskowy, no i jakoś tam [żyliśmy]. A jak się gotowało – zupę z jakichś tam warzywek, które tam gdzieś mama wygrzebała na polu, dwie cegiełki, garnuszek, no i taka kuchenka polowa na podwórku.

Najgorzej było z wodą pitną, ponieważ z jakiegoś powodu nie można było czerpać wody z tej studni, która była tam, i trzeba było chodzić do źródła, które było na samym brzegu tej rzeki, czyli Bugu, tuż przy, parę metrów, ogromne źródło takie wytryskające z ziemi, takie wywierzysko i stamtąd cała wieś czerpała wodę do jedzenia, do picia, do wszystkiego. No, to był kawał drogi, no więc mama brała wiadro, ja szłam do pomocy, no, już tam te dziesięć lat [miałam], to już można było trochę pomóc i szliśmy po tę wodę. Nad samą rzeką było jakieś gospodarstwo z ogromną stodołą, też widocznie jakiegoś bogatego [właściciela], które było pełniutkie ludzi, właśnie tych, którzy uciekli z tego poprzedniego miejsca pobytu naszego, z tej Poręby. Ciągłe nie było taty, ciągłe nie było Jerzyka, czyli mojego brata, więc za każdym razem jak byliśmy nad tą rzeką, mama pytała: nie widzieliście tutaj takiego gościa, co z synem jest, on się Suchta nazywa, czy czasem nie poszukuje rodziny? I za którymś razem znalazłyśmy tatę i mojego brata. No i oni już wtedy z nami poszli do tego gospodarstwa, gdzie miałyśmy przytulisko w tej piwnicy.

Mama tam uaktywniła się jako ta, która coś niecoś potrafi, żeby tam zdobyć jakieś, no, względy, jakieś dodatkowe apanaże. Kiedyś powiedziała, że temu dowódcy plus tej pani, która tam z nim mieszkała, może urozmaicić jadłospis i na przykład robi im pączki. Produkty wszystkie w gospodarstwie były, jajka, masło, smalec, no i mama tam już wtedy została dopuszczona do kuchni w tym domu i zrobiła te pączki. Znała przepis sprzed wojny, robiła, no i tam była ucza, nooo, zachwyceni byli niesamowicie. Coś tam uzyskaliśmy, nie wiem co, w każdym razie względy na pewno i jakieś tam dodatkowe możliwości w zakresie wiktuałów. No, każdy tam się ratował, jak mógł.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2014-02-25, Olsztyn
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"